

# HARCERZ



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok II. Dnia 1 Listopada 1918 r.

Nr. 9.

Cena 60 fen. w Warszawie i na prow.

*Dzielność i karność, rzetelność i gorąca miłość Sprawy, ofiarność w jej służbie oto ideały Harcerstwa; te cechy wnieść pragniemy w życie powszechności polskiej, aby je uczynić mocnym, pięknym i trwałym.*

*Ideały Mickiewiczowskich Filaretów, odrodzone w polskim ruchu harcerskim są wszak ideałami całej młodzieży polskiej. Te ideały nie pozwolą jej doby wielkich przemian zmarnować w bezczynie i rozbiciu. Wartkim i potężnym prądem, który obce tamy rozniesie, a braci wszystkich za sobą porwie, dąży młodzież polska pod hasłem jedności i mocy.*



## RACŁAWICE.

Leży przedemną garstka szarego prochu—drobne, rozsypane grudki ziemi. Obok kartka: *Racławice — lipiec 1914 roku.* Tak mało! — Obojętny inieświadomy zimno spojrzysz na tę szczyptę pyłu, wzruszy może ramionami i powie — sentymentalizm! — ale dla każdego,

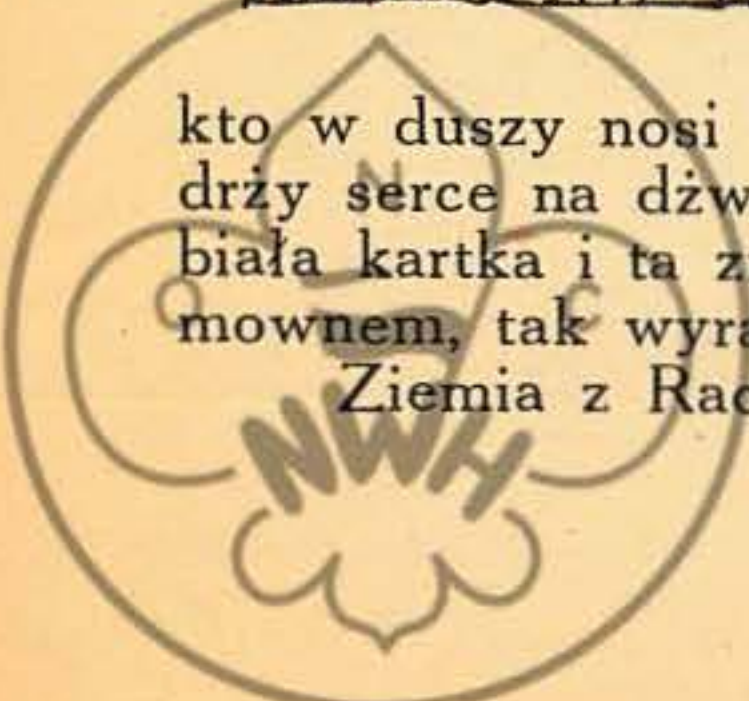
A komu łzą zaszklą się oko, czyje usta miłośnie przypadną do tej garstki ziemi, temu ona w tym zetknięciu wypowie wszystkie tajemnice onego pamiętnego dnia, gdy padała na nią gorąca krew krakowskiego chłopca, ten wyczuje dziś, po latach tylu, krwi owej niezamarłe tętno.

...  
kto w duszy nosi tęczę marzeń i ukochań, komu drży serce na dźwięk wielkich imion, temu ta biała kartka i ta ziemia, wyda się czemś tak wymownym, tak wyraźnym, że prawie żywym.

Ziemia z Racławic!...

...  
Lipiec 1914 roku...

Dzień dziwny, nie lipcowy, ale jesienny jakiś, niby pochmurny i szary, ale takiej nie-



archiwum

zwykłej jasności pełen. Wiatr przeganiał po niebie chmury skłębione i gęste, a na widnokregu, gdzie sfalowana linja wzgórz zamykała widok pól, wydawała się, że te białe i siwe kłęby obłoków płyną—tuż nad ziemią... I dziwny był kontrast ich ruchu i biegu ze spokojem i ciszą ziemi.

Pamiętam ten dzień, jak dziś...

Chmury rozpędzone, wiatr szumiący po zoranej roli, niepokój, jakiego pełne było powietrze i to zasnute, a zarazem tak świetliste niebo, wszystko było niby zapowiedź burzy, czegoś, co przyjdzie, co jak wiatr szumne a zawrotne, jak ta skłębiona, lotna masa chmur groźne będzie i niepowstrzymane. Coś, co zamąci senny pokój ziemi i tęskną ciszę pól... Wojna...

Któż przeczuwał, że ten czas „głodu, ognia i wojny” już tak bliski, któż wiedział, że po onym polu i po całej ziemi — jak wtedy, przed laty — znów przejdzie wybladły cień śmierci?...

Gdyśmy szli drogą od Janowickiego dworu ku Dziemierzycom, serce mi biło mocno a duży głos jakiś mówił: „Czy wiesz, gdzie jesteś, na co wzrok twój patrzeć będzie, zali nie czujesz, że spełnia ci się to, coś marzył dawno, dawno?...”

Przy drodze rosło brzoza kilka białych, a złotawe ich listki szeleściły, drżące, jakby po nich szedł tajemniczy podmuch i westchnienie. Dalej był nieduży wawóz o zielonych zboczach i wreszcie — owo pole...

Rozległa przestrzeń, wznosząca się lekko ku Dziemierzycom — gdzieniegdzie falista i nierówna — siwa była, zaorana, miejscami jeno lśniła złotem świeżych ścierni i niezżętych jeszcze łanów owsa i jęczmienia. Tu i owdzie barwiła się zieleń łąk, drzew trocha, smuga dalekich lasów... Na lewo wysokie wzgórze, z pięcią drzew na szczycie — to przedchrześcijańskie grodzisko, gdzie po bitwie stał, pono, radsony i jasny Naczelnik i patrzył...

U stóp wzgórza, nieco nad poziom wzniesiona, płaska przestrzeń, drobną trawą porośnięta — to pozycja moskiewskiej baterji, miejsce walki gwałtownej o działą. Tu srebrzysta kosa polskiego chłopca świszczała, wycinając wrogich kanonjerów, tu Bartosz Głowacki zdusił czerwona krakuska zapal armaty...

Przed nami, wprawo, na zlekką podnoszącej się płaszczyźnie pola widniały dwa oddalone od siebie pagórki — dwie nieduże kępki zieleni: na każdej drzewko jakieś, trochę nikłych krzewów, zioła polne, trawy i kwiaty. Oto mogiły, gdzie zgodnie śpią obok siebie ci, co w on dzień kwietniowy polegli.

Śmierć wszystko zaciera, wszystko jednocy, na przyjaciół, na wrogów jedną kładzie zasłone — ciszy i ukojenia...

Brnąc w sypkiej, suchej podorywce podchodzą bliżej i, odkrywszy głowy, stajemy przy mogiłce milczący i zamyśleni.

Nie patrzyłem na towarzyszy, nie badałem ich twarzy, słowo żadne nie uleciało, ale wiem, iż myśl w nas była jedna i jedno uczucie. Coś nam targnęło duszę do głębi, coś przepełniło pierś, jakieś skrzydła załopotwały w sercu... Na usta cisnęły się słowa nieuchwytnie, niewypowiedziane, niby modlitwa rzewna a łzawa, dziękczynna razem i błagalna... I wiem, że w huczeniu wichru, w szeleście traw i drzew na mogiłę przemawiała do nas Ojczyzna nasza tak wyraźnie, z tak nieprzewartą siłą, że nie było chyba między nami nikogo, ktoby Jej nie słyszał i nie zrozumiał.

— „Jam jest Ojczyzna twoich ojców święta;

„Nademną wiał sztandarów orli szum,

„Stracona z tronu, okowana w pęta,

„Żyłam przez wiek echami dawnych dum,

„Gardząca bólem, w duchu nieugięta,

„Choć wrogów mych naigrawał mi się tłum“.

Schylam się i podnoszę szarą bryłkę, a przycisnąwszy do niej ukradkiem usta, czuję, jak, zespólna ze mną w tym pocałunku, szeptać mi jąła cicho:

— „Przodkowie twoi krwią swą zapisali

„W przeszłości mej czerwonych tyle kart,

„Swe serca kładli na mych losów szali,

„Wśród burz i klęsk niezłomny mieli hart...  
— „A w tobiez dla mnie serce się nie pali?...”

„Wstań, zbroję wdziej, bądź ojców swoich wart!... 1).

I przy tym skromnym, zapomnianym grobie, z garstką tej poświęconej ziemi w dłoni, czyniłem postanowienie mocy i oddania, a sercem rozmodlonem przyrzekałem duchom poległym wierność i cześć niezmienną. I ci, śpiący pod mogiłą, byli mi upostaciowaniem i wcieleniem żywym wszystkich ideałów, wszystkich światel, które lśnią człowiekowi, gdy spoglądać poczyna na życie i ludzi szeroko rozwartemi oczyma młodości. Tak wiele z tych słońc płonących gasi później pospolitość i proza! — A wtedy, gdyśmy stali gromadką skupioną i snuli myśli i marzenia, wierzę, nie było wśród nas ni jednego, coby nie czuł owych tajemnych niezbadanych nici połączeń serc naszych z sercem Polski. Pod bezpośredniością tego zetknięcia przepełniła nas miłość i głęboko zapadło w duszę odczucie zespolenia i jedności.

Ziemia i my!...

<sup>1)</sup> L. Rydel.

Dziś, gdy to piszę — choć od onej chwili tyle się przeżyło wrażeń, tyle minęło wielkich dni, pełnych mocy i nadziei — nie straciła ona dla mnie nic na wyrazistości i głębi. Spójność i łączność naszych istot z Ojczyzną, tak jasno, tak fizycznie prawie, wyczuwalna, sprawiła, że chwila przeżywana stała się jedną z takich, które, napłynąwszy do duszy, wtapiają się w nią i przemieniają w jej cząstkę nierozdzielną i istotną, które na życie całe są przezczystym źródłem nieustannych wspomnień i szlachetnych podniet.

Pamiętam jedną noc na Wołyniu...

Siedziałem z towarzyszami przy ognisku. Wołoko był las — bór szumiący i ciemny, migocący jeno błyskami licznych ogni. Pełno w tym lesie było przytłumionego rozgwaru ludzi, ale w naszej gromadce słyszałem tylko cichy trzask ogniska, gdzie żarzyły się białe brzożowe polana... Wpatrzyłem się w blask płomienia... I pomnę, że było mi wtedy dziwnie smutno i ciężko. Chwycała mnie niewypowiedziana tęsknota za wszystkim, com zostawił gdzieś daleko we świecie — co było drogie i bliskie... Przesunęło się w umyśle wszystko doznane dobro, wszystkie przyjazne twarze, wszystkie jasne chwile... A gdy przyszedł obraz tego dnia na Raclawickim błoni, gdy ogarnął myślą wspomnienie to, doznałem tak dziwnego rozjaśnienia ducha, jakby dłoń czyjaś wstrząsnęła mną i zwała smutek. Odtworzyłem w sobie z całą dokładnością wrażenia owe i myśli, przypomniałem przyrzeczenia, jakie mi wtedy w duszy dojrzały i objęło mnie uczucie takie, jakiego doświadcza człowiek, gdy mu w chwili zwątpień i smutków ktoś mówi dobre, krzepiące słowa. Wydało mi się, że z dalekiej, cichej mogiły płyną ku mnie opiekuńcze, skrzydlate duchy, którym ongi ślubowałem cześć i miłość. Otaczają mnie niby srebrny opar, przysłaniający wszystko, co złe i ciemne, poją radością i siłą...

I wielokroć jeszcze — później — niezmienna, jednakowo silna pamięć Raclawic, tkwiąc we mnie głęboko, była mi jako zdroj, skąd czerpałem światło i moc...

Długo, długo staliśmy cicho przy mogiłe, a wielkość i powaga przeżywanej chwili ryła nam w sercach niezatarte słowo „Ojczyzna“.

Rewo.

□□□□□□□□

## KOŚCIUSZKO JAKO IDEAŁ POLSKIEGO HARCERZA.

Drugą cechą charakteru Naczelnika, który przez nas skautów winna być naśladowaną — to Jego bezgraniczne, ohotne, a ofiarne poświęce-

nie wszystkiego dla Sprawy. Życie Jego było ciągłą ofiarą z Siebie, składaną na ołtarzu Ojczyzny. Była to nieustanna, czujna straż „u oczystych szanów“. Ponad własne szczęście, do którego przecież każdy ma prawo, wyżej stawiał Kościuszko dobro i szczęście Polski — salus Reipublicae — jemu podporządkowując bez skargi i żalu Swoje własne „Ja“ i Swoje osobiste „ch c e“.

Od onej chwili, w której w głębi duszy przysięgł wobec samego Siebie — jeszcze przed publicznym aktem — wierną synowską Służbę Polsce, pozostaje On aż do zgonu wiernym temu ślubowaniu serdecznemu. Postanowił dobrowolnie, a niezłomnie Polsce służyć, a to postanowienie uczynionem było nie pod wpływem chwilowego nastroju czy wzruszenia, ale w tem głębokim przeświadczeniu, że jest to Jego synowskim obowiązkiem i powinnością, a zarazem w pełnej samowiedzy, że droga obrona jest ciernistą i męczenną. Wiedział o tem zaiste dobrze Kościuszko i przeczuwał tę całą tragedję maciejowicką, tę smutną Swą tułaczą, a bezdomną starość, a jednak nie zawahał się, lecz odważnie i z podniesionem czołem wstąpił na ową „via dolorosa“. Zdawał Sobie jasno sprawę, jak straszną bierze na Swe samotne barki odpowiedzialność przed Narodem i historją, kiedy na krakowskim Ratuszu podpisywał manifest powstańczy, ale nie cofnął się lekliwie, nie usunął się wygodnie, jak tylu innych, lecz spokojnie, a mocno ujął w Swe dłonie tę narodową władzę, bo naczelnem przykazaniem Dlań była zawsze Polska.

Tego serdecznego ukochania Polski nie zdołało w Jego sersu nic osłabić lub stłumić: ani zimna obojętność ludu i prywata szlachty, ani bolesna klęska maciejowicka i późniejsze długie dni, spędzane w ponurem moskiewskim więzieniu, ani wreszcie nawet samotna śmierć na obcej ziemi. Tak płomienną była Jego miłość, tak potężną, a niezłomną wiarą w Zmartwychwstanie Polski, że przetrwała wszystkie próby i zwyciężyła. I choć gasnące oczy Wodza nie widziały w godzinie śmierci nad sobą błękitu polskiego nieba, choć nie danem Mu było dożyć upragnionej chwili Wyzwolenia, to jednak umierał z tą wiarą, że ta błogosławiona chwila nadejdzie i tę wiarę serdeczną oraz to synowskie ukochanie Polski przekazał w testamencie Narodowi.

Harcerska miłość Polski winna być nietylko bodźcem do bohaterkich czynów na polu walki orężnej, ale również krzepiącą otuchą i umocnieniem w szarzyźnie codziennych obowiązków i codzienne pracy. Bo tylko wtedy, gdy będzie-

my umieli i chcieli nie tylko pięknie, a mężnie za Ojczyznę ginąć, ale i dla Niej wytrwale z pożytkiem w cichości i zapomnieniu pracować—tylko wtedy będziemy godnymi idei Kościuszkowskiej spadkobiercami i wykonawcami.

Fryderyk Plattner

Mława w październiku 1917 r.

□□□□□□□□

## NA NASZYM WYBRZEŻU.

GAWĘDA.

Zerwał się lekki wietrzyk i cichy szum poszedł od morza. Ugięła się srebrno-zielona trawa wybrzeża, zakolysały się sosny na wzgórzu Biruty. Chłód jakiś powiał po wybrzeżu i pierwszy mrok zapadł na ziemię.

A tam na zachodzie morze mieniło się tysiacy barw, igrały migotliwe promienie słoneczne. Morze spokojne, drobne jeno fale omywały brzeg, jakby pieściły łagodnie złoty, nadbrzeżny piasek. A przed nami, jak co wieczór, słońce kładło poprzez morze złocisty, jasny pomost. Była to jakby usłana promieniami droga, co poprzez szemrzące fale wiedzie nas w cudną, tęczową krainę marzeń.

Czułyśmy to wszystkie stojąc nad brzegiem morza. Nie widziałyśmy, że chmury już pokryły niebo, że chłód przejmuję powietrze, bo stałyśmy zapatrzone w złoty pomost, bo marzyła się nam wysniona kraina „kiedy zapal tworzy cud, nowość potrzasa kwiatem i obleka nadziei złote malowidła”.

A słońce raz jeszcze ostatni zabłysło, promienie raz ostatni ozłociły kapliczkę Biruty i rozżarzona kula ognista stoczyła się w otchłan morza.

Znikł pomost promienisty. Morze się burzy; szum głośny idzie po falach. Złowieszcze jakieś pomruki jeły wydawać bałwany i rozbryzgiwały się o brzeg, coraz to dalej i dalej...

Trawa uginą się coraz niżej, z cichym chrzęstem ocierały się o siebie jej srebrzyste liście. A wiatr się wzmacniał coraz większy; rozkołysało się morze, zahuczwały bałwany, świecą zdaleka srebrno-białą pianą.

A w odpowiedzi zaszumiał las na górze Biruty, jęk wichru przeleciał nad wybrzeżem, porwały się tumany piasku.

Zaliła się cała przyroda, że znikło słońce jasne i promienne, przez burzliwe fale morskie. Smutek i tęsknota powiały nad wybrzeżem,

przenikały do głębi nasze dusze. Stałyśmy nieruchome, zapatrzone w dal morską, gdy jedna przerwała:

— Czy nie doznajecie w tej chwili dziwnego uczucia: uczucia tęsknoty za czemś ukochanym, drogim, a zarazem nadziei i nawet pewności, że ta żalność niedługo potrwa i te jasne chwile znowu wrócą. Tak jest błogo na duszy, bo całe serce przepełnione umiłowaniem i tęsknotą. Czyż tego nie czujecie?

— O nie, ja czuję w duszy dziwną pustkę, zda mi się, że dążyłam do czegoś pięknego i oto straciłam drogę, nie wiem teraz dokąd iść. Dziwne przygnębienie ogarnia mnie po zachodzie słońca, czy was nie?

— Nie, ja czuję wręcz przeciwnie. Słońce jest dla nas symbolem naszych ideałów, które przecież nie znikają wraz z niem.

Patrzcie, jak się zmieniło wszystko, gdy słońce zaszło. Jakiś niepokój widać naokoło, czyż nie czujecie w przyrodzie smutku i przygnębienia. A to wszystko dlatego, że znikło słońce, które jest źródłem życia, słońce, do którego zwraca się świat cały. Pomyślcie co by było, gdyby to słońce zaszło już na zawsze?

Ale ja właśnie pamiętam w tej chwili, że to nasze słońce ideałów nie zaszło i nie zajdzie nigdy, i dlatego nigdy nie czuję przygnębienia. Nie wolno czuć pustki w duszy, trzeba ją mieć przepełnioną gorącą miłością najwyższego dobra.

Nie wolno nam mówić, żeśmy straciły drogę, to nastrój chwilowy całej przyrody, dla której znikło słońce. Ale my poza tą drogą, którą słońce usłało przez morze i wraz z nią znikło, mamy jeszcze inną, której nigdy nie tracimy. Czemżeż bowiem jest dla nas harcerstwo? Czy nie czujecie w tej chwili, że nasza idea jest dla nas wszystkim, a czemuż ją zawdzięczamy, jeśli nie harcerstwu?

— Tak, ja w tej chwili zrozumiałem dopiero, ile nam harcerstwo dać może. Kiedy naokoło zobaczyłam taki cudny świat, poczułam potrzebę udoskonalenia swej duszy, aby harmonizowała z ogólnym pięknem natury. Czyż nie prawda, że nie umiałybyście teraz postępować brzydko, bo to byłby dysonans w tej ogólnej harmonii piękna. Dawniej mi nigdy takie myśli nie przychodziły do głowy, to skauting je we mnie rozbudził, skauting mi również dał drogę do udoskonalenia siebie.

— Spójrzcie tam koło pomostu stoi dwóch skautów wileńskich, czy nie czujecie, że oni muszą myśleć to samo?

— Tak i zato kocham harcerstwo, że jednoczy całą młodzież, że pozwala nam odnaleźć

siebie w duszach innych. Teraz dopiero znalazłam ludzi, których rozumiem, i którzy mnie rozumieją.

— I pomyślcie, że niedługo większa część młodzieży będzie z nami, a wszyscy jednym duchem ożywiemy, czyż to nie o nas powiedział Mickiewicz, że „serca niebieskie poi wesele, kiedy je razem nic powiąże złota”.

— Teraz rozumiem, czemu jest braterstwo skautowe, rozumiem dlaczego mam kochać wszystkich, co jednej idei służą. Dzisiejszy wieczór rozniecił w nas nowe czucie, które oby nigdy nie zgasło.

Belina.

Połąga, lipiec.

□□□□□□□□

## CO WIEDZIEĆ NALEŻY?

### JAK ZAPOBIEC ZŁYM WPŁYWOM POGODY NA ZDROWIE?

Podczas mrozu.

1. Włożyć nauszniki i rękawiczki.
2. Buty i rękawiczki muszą być wygodne i dostatecznie luźne. Tem łatwiej bowiem odziębć nogi i ręce, im bardziej są one przez ucisk ubrania, pozbawione dostatecznego przepływu krwi.
3. Najbardziej na odmrożenia narażone są osoby źle odżywiane i małoaktywne.
4. Popękane od mrozu ręce po troskliwym wysuszeniu natrzeć gliceryną lub waseliną—najlepiej przed pójściem spać.
5. Podczas marszu nacierać często uszy, policzki, nos i podbródek. Uczynić to zaraz po wyjściu z mieszkania.

Oznaki odmrożenia.

Sino-czerwone aż do białego zabarwienie skóry. Zimne dreszcze. Silniejsze uczucie zimna. Ogarniające znużenie. Skłonność do snu. Chód niepewny.

Pierwsza pomoc.

Poruszać powoli nogami i rękami. Tupać nogami. Uderzać rękami o piersi (z dużym rozmachem).

Zmarzłych ostrożnie transportować ze względu na kruchość ich kości. Ubranie rozciąć na szwach i zdjąć. Przed wniesieniem do chaty nacierać ciało i kończyny śniegiem lub flanelą. Wnieść chorego do zimnej sieni. Rozcierać w dalszym ciągu. Jeśli trzeba, tutaj zastosować sztuczne oddechanie. Wnieść do zimnego pokoju. Ułożyć w łóżku i ciepło przykryć. Otworzyć okna. Napalić w piecu (aby zmiana temperatury odbyła się jak najłagodniej). Podawać choremu gorące napoje: kawę, herbatę, bulion. Zamknąć okna.

St. Pr.

□□□□□□□□

## „TO I OWO“.

**ZEWSZĄD.** *Z Amerykańskimi braćmi może już niezadługo zawrzymy znajomość, skoro pożar wojny zdaje się dogasać, a ludzkość cała z upragnieniem oczekuje jutrzejszego prawdziwego pokoju. Dziś jednak niestety bardzo skąpe i przestarzałe już wiadomości o nich posiadamy. Harcerstwo w Stanach Zjednoczonych rozwija się (jak widać z kart pisma „Sokół Polski”) w łączności ze związkiem Sokolim; skauci stanowią niejako młodzież sokola, „naczelnikiem” jest d-h J. Zaucha. To też harcerstwo brało udział wspólnie z sokolami w uroczystościach narodowych we wszystkich większych ośrodkach życia polskiego za oceanem, w przyjęciu Ignacego Paderewskiego w Pittsburgu, wreszcie dziś niedługo karnie stanął w szeregach. Od dwóch lat urządzane są kolonie, obozy i wycieczki wakacyjne. Choć zapewne prerie i puszcze amerykańskie należą już do historii, jednak nasi harcerze mają i dziś jeszcze dość przestrzeni, dość dzikiej przyrody do prowadzenia harców.*

— „Silny jest Duch Polski, nic go złamać nie zdoła, ni ugiąć, ani męka i prześladowanie, ani tułaczka i wygnanie” — głosi gawęda obozowa z Harców Kijowskich iście kresowej placówki. Oto co nam niosą „Listy Polskie z Dalekiego Wschodu”, pismo wydawane przez Polaków w Charbinie:

„W imię Boże rzuca siewca ziarno na łan polski.  
„W imię Polski „Listy” nasze pójdą w świat olbrzymi, co się rozległ od wód świętych Bajkału aż do Oceanu, by zastukać do drzwi polskich i zawołać: Wstańcie! Wyprostujcie pochylone w jarzmie karki i spotkajcie wzrokiem wolnego człowieka słońce Polski wolnej! Jako juczne bydlę każdy z nas przez lat tyle dźwigał jarzmo dla obcego władcy, żyły ciągnął w pracy i wysuszał dłań swe mózgi, że zsechł i skostniał dla Ojczyzny-Matki!

„Czyż wrócimy do Ojczyzny, jako marnotrawny syn? Przebóg, jeszcze głowa, mięśnie, serca nasze czują, zdolne są do czynu: tam Ojczyzna-Matka nasza woła na swe dzieci: Sursum corda! Wnieście serca! Idźcie tworzyć nowy warzchak życia w Polsce. Twórzmy Polskę wolną i bogatą w lud obywatelski!”

Przeglądamy dziewięć numerów dwutygodnika, pięknie wydawanego i umiejętnie redagowanego. Z tych stron polskich, litografowanych „w szałwie zaamurskiego okręgu wojennego”, nie tylko możemy zacerpnąć wieści o tem, co rodacy nasi hen daleko na krańcach Azji myślą i czują, ale przede wszystkim wzmocnić w sobie pewność — nie wiarę, lecz pewność — że ciężkie chwile, obecnie cięższe niż kiedykolwiek — przetrwamy dzięki sile ducha polskiego.

Zarówno z artykułów „Listów”, jak z kroniki życia polskiego w Mandżurji bije wprost w oczy ścisły związek, jaki istnieje między emigrantami na „dalekiej” obczyźnie a Polską. Pomiędzy obchody i uroczystości narodowe — mają one tem jeszcze większe niż gdzieindziej znaczenie; budzić i krzepić ducha — jednak nie mogą być dowodem wytrwałego, codziennego patriotyzmu. Właśnie zaś przykłady takiej szarej, cichej pracy codziennej dają nam o rodacy na emigracji. Czy chodzi o szkołę polską w Charbinie, czy o biblioteczkę ruchome, czy o pomoc Polakom w Polsce i na Litwie — słychać nie tylko tam słowa i widzieć można ofiary pieniężne — ale widać pracę, ofiarę najcenniejszą, gdyż najsilniej wiążącą ofiarodawcę z tym, któremu się pomaga.

Polacy w Mandżurji wsłuchują się pilnie w te głosy, co hen daleko od Poznania, Warszawy, Wilna do nich dochodzą. Interesują się każdym objawem życia politycznego i społecznego, starają się te głosy od Polski pojąć i zrozumieć.

Nie jest to jednak biernym oczekiwaniem rozkazu skądś, od kogoś — co nie wiadomo, czy rozkaz ten może wydać, czy go może wydać swobodnie.

Polacy w Mandżurji, żyjąc duchem w łączności z całą Polską, spełniając codzienne obowiązki budzenia do życia narodowego tych z swego otoczenia, którzy jeszcze życia tego

nie zaznali — myślą już dzisiaj o tem, jakby swoje stosunki, znajomości, wiedzę — wyzyskać dla polskiego państwa, handlu, przemysłu.

Daleki Wschód był i będzie terenem, który Anglicy, Francuzi, Japończycy, Amerykanie, Niemcy i inne narody będą eksploatować majątek własnych narodów. Na ludzi energicznych i rzutkich czekają na Syberji, w Mandżurji, Chinach skarby niewyzyskane wartości miliardów.

Będziemy musieli pomyśleć o zdobyciu części tych skarbów dla Polski drogą polskiego handlu i przemysłowej ich eksploatacji. Przygotować grunt w tym kierunku już dzisiaj mogą Polacy w Mandżurji.

□□□□□□□□

## II List redaktora do czytelników.

Jeżeli macie przy sobie notatniki, to pokażę Wam jak się notuje rzeczy widziane. Dnia więc 19 października, godzina 1 popołudniu. Przeciąga łagodny wiatr zachodni najwyżej 2—3 metry na sekundę. Kierunek zbadałem na wilgotnym palcu (jeden z wielu przypadków, kiedy wypada całkiem wziąć go w usta w celach naukowych), siłę circums quantum na tych oto suchych liściach brzeziny, które gładko pomiała wiatr po drodze. Zachmurzone  $\frac{3}{4}$  nieba, — na zachodzie widnia czysta, wróży czas pogodny na kilka godzin. Wiatr załatwia z chmurami porachunki nocne i pędzi ku wschodowi, nocne tanecznicze. Mgły niema, to niedobrze. Na wrzosowiskach przydrożnych sucho, ros nie widać. Za to w powietrzu buja przęśl białosrebrna babiego lata. Pojmałem jedną nitkę tej zwiastunki pogodnej, polskiej, jesieni — ba! pojmałem nawet lotnika, którą ją uprządl i na niej chciał lecieć w świat. Czekaj — bratku nie uciekaj, muszę Cię pokazać moim małym biszkoptom w domu. O, jest w kieszonce kamizelki mała probóweczka z korkiem. Pierwszy jeniec wojenny. Szczygły miały widać kiepską apro wizację na ostach w tym roku. Jeden taki frant siedzi na promiennej twarzy słonecznika w ogródku i wyskubuje smaczne jadro. Widać i jemu potrzebne bardziej tłuste pożywienie. Głos mu się przytem poprawi znacznie. Przed progiem chaty podmiejskiej widzę ułożone trzy płaskie kamienie do wycierania nóg widocznie przed wejściem. U podhalan takie głązy zwą się „skrzyżale”. Ciekawa rzecz, jak tu je nazywają? Gospodarz ruszył ramionami, popatrzył na mnie jak na piec otwarty — nie ma nazwy. Dzieci w pewnej szkole na wysokim Mazowszu nazywają taki swój płaski kamień „tupanicą”. Kamień drze podeszwy, niema lepsze wycieraczki do butów jak wrzosi. Najlepszy obóz na wrzosach. Napewno suchy jak pieprz, podścielisko miękkie, pachnące, — nie podcieka nigdy. Spanie na kwitnących wrzosach urozmaicone:

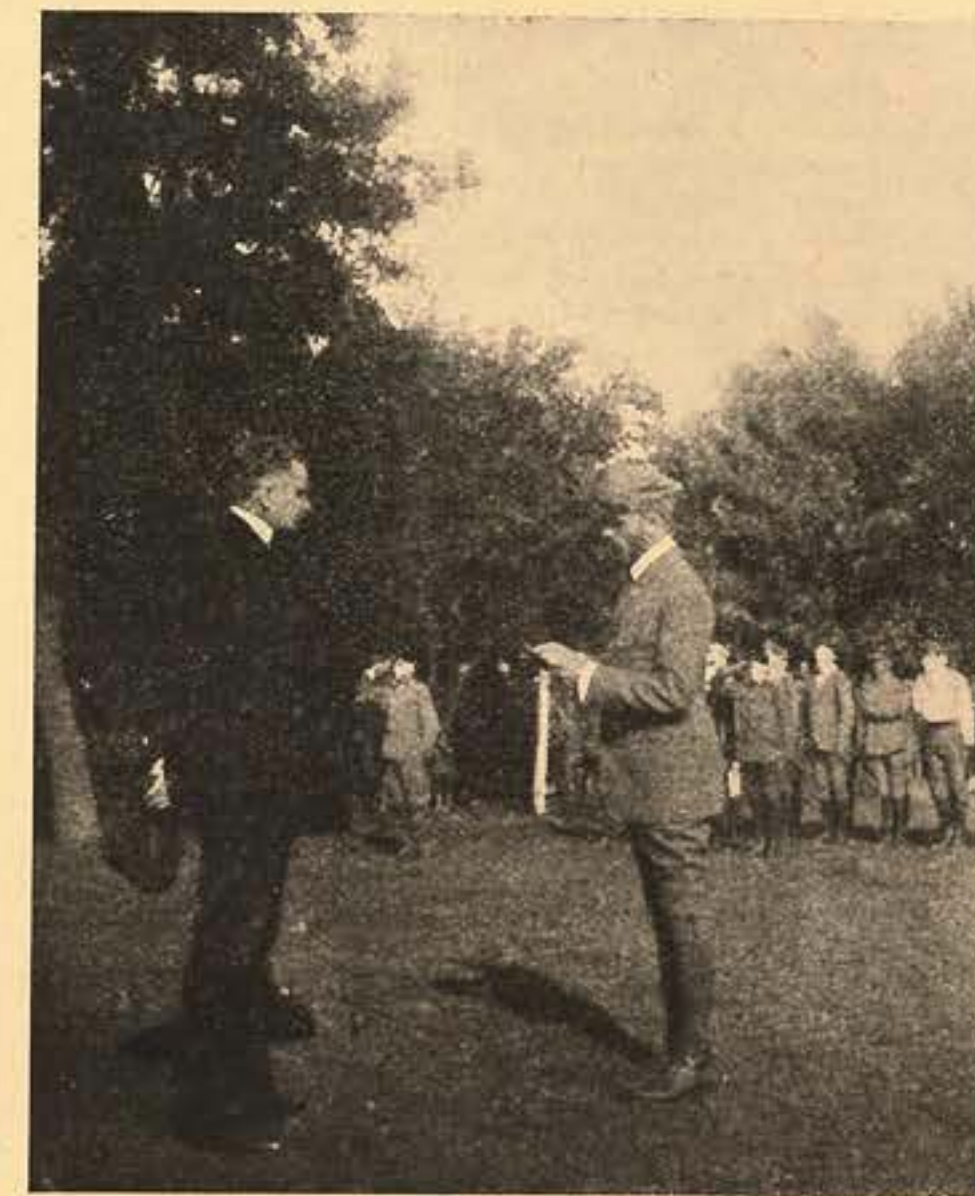
dużo gości owadzych i w dzień i w nocy. Dziwnie subtelny zapach mają wrzosi. Przypuszczać należy, że owady mają daleko więcej przyjemności powonieniowych niż my. Nauczylibym chętnie przedewszystkiem moje druhny, a potem i druhów — jak się robi wytworne polskie pachnidła. Dlaczego bo harcerz ma koniecznie pachnieć tylko własną tężyzną, a nie zdrowiem pól mazowieckich, respective jego kwiatami w dodatku? Zbiera się starannie kwiaty tonki wonnej w pierwszej połowie lipca, liście szalwji, mięty, melissy, hyzopu, kurdybanka z kwiatami — kiedy im kwitnąć wypadnie — suszy się zlekka na słońcu, potem szybko chowa w bibułę zwyczajną, prasuje najwyżej 2 dni pod praską, zawija się w małe pakieciki bibułkowe (saszetki) i układa między warstwami czysto upranej i uprasowanej bielizny. Tak robiły nasze prababki. Czysta biała koszula włożona na zmęczone, wymyte ciało i pachnąca tonką wonną z letniego sianokosu jest przedziwną rozkoszą — doprawdy rycerską, gdyż znane są fakty (u francuzów szczególnie i japończyków) dużego zapotrzebowania pachnideł w czasie przygotowań do śmiertelnych zapasów z wrogiem.

W gaju przydrożnym pachnie mocno torf rozmiękły od deszczów i butwiejące listowie olszyny. Pamiętajcie nie kłaść się nigdy na wilgotnych, opadłych liściach — to idealne zbiorowisko bakterji gnilnych, lepiej na gołej ziemi, byle suchej. Las liściasty lepiej ukrywa niż iglasty gąszcz; — w oczach mi się smutnie mienią podlaskie ukrywki kryjaków z roku 1863, ciała w siermięgach i świtkach leżą wśród zwałów zgniłych liści jesiennych, jedzone przez robactwo, gnijące już w chwili agonji... Nie to już — Panu Bogu i Polsce na chwałę martyrologja polska wskrzesiła Ducha. Każdy taki podlaski las większy to nasze katakumby rzymskie. Trzeba będzie kiedyś wszystkie większe mogiły odnaleźć — uwieńczyć — ukwiecić, znak święty męczeństwa postawić... Kto pójdzie ze mną na to wywiadostwo zbożne? Zwołam apel niedługo. Moc stowarzyszenia w smutku i radości życia jest potęgą. Wszczęściu jednego są — podobno — wszystkich cele. Oto jak wesoło, mocno i potężnie zagrały w górze dzikie gęsi, nie pozostawiając widocznie na ziemi nikogo na pustkę i zapomnienie. Mają one w ruchach swoich pomimo ociężałego ciała pewien układ gracji i dużą dystynkcję, którą znakomicie podchwycił znakomity skandynawski malarz przyrody Bruno Liljefors; jego to „dzikim gęsiom” literatura skandynawska zawdzięcza właściwie cały swój obecny zwrot ku przyrodzie fjordów i fjeldów, na tle ogólnej radości życia. Dzikie gęsi w swoim gęgu nosowym — o tembrze ba-

rytonowym, wyrzuconym w zamglone, smętnicze przestwory nieba namiętnie, porywczo, gorąco — mają jakiś zew rycerski, wołanie rodowe do ziemi, jakiś ton surmy wojennej, ale nie na bój i spory, a na życie — na życie gorące, mocne, waleczne i — piękne bajecznie. Ten głos gęsi dzikich — to żegnanie się z ziemią naszą polską na czas krótki do wiosny, to życzenia pogodne zdrowia i pomyślności dla niej, albowiem pięknie jest żyć latem na jej łąkach i mokradłach, do brze się tu dzieci legną i wywodzą zdrowo, że tu jest wszędzie i noce są tu wonne i ciche — Ale ja za to jestem sam wobec tej pieśni przyrody, opuszczony przez młodych stary, samotny belfer... Już zacząłem sobie przepowiadać zwiastczymi wargami „Smutno mi Boże”, gdy o to napatoczyła mi się wcale odpowiednia dla mnie towarzyska. Stara ropucha — pachnąca czosnkiem i kitem, wędrująca z sadu warzywnego plaży słoneczno-kąpielowej w zacisne pielesze ustronia zimowego. A no trzeba zbadać, gdzie ta czcigodna matrona ma zamiar zimować. Zgadłem — opuszczony dół po kartoflach znęcił wędrownicę, czy cię jednak nie przygniecie tam ten tak cenny dzisiaj smakołyk, skoro go tam przesypią? Ropucha ma widać pewność; że będzie całą zimę samotna, zna się baba na orjentacjach lepiej, niż inni.

Moim wywiadow przygodniczym przygląda się pilnie gromadka małych pastuszków, pasąca nędzne ostrokościste krówki i parę kóz w wyleńskich i brudnych kozuchach. — „Umiesz rycerzu czytać?” — „umie trochę — ale na swoim lamentarzu” — „Gdzie go masz?” — „Mańka mi go podarła, bo umiałem więcej przeczytać od niej”. — Mańka emancypację zrozumiała od razu jako bojową konkurencję, harcerką dobrą pewnie nigdy nie będzie. — „Dlaczego Mańka podarłaś Jasiowi elementarz?” — „Ja nie podarłam, sam się podarł — jak mi palcem pokazywał litery, a ja powtarzałam...” Kochani Jasiu i Mańko — pocziwie polskie dzieciiska z wiecznie mokrymi noskami i ostoją pasorzytów w kołtuniastych główkach — bądźcie nam przykładem, że nie trzeba drzeć elementarzy wiedzy narodowej w zapale, kto lepiej na nich potrafi czytać. Szczęściem narodu będzie, gdy każdy Jaś i każda Mańka będą mieli swoją kochaną, choć umorusaną księżczynę pod pazuchą — dla siebie. Mieć coś własnego — to tak przyjemnie, miło, a książeczka swoja — to taki skarb. Żaden najukochańszy nauczyciel jej nie zastąpi. Właśnie mam taką w kieszeni, siądę sobie tu pod cieniem jałowca i pomarzę jej myślami — a co wysączę dla siebie, to wam w najbliższym liście opowiem.

Konrad.



Staszów. Raport ministerjalny. Komendant d-h Tadeusz Strumiłło daje sprawozdanie wobec p. ministra Antoniego Ponikowskiego.

## „SERWATKA STASZOWSKA”

Może będzie to uzurpacją (ale to nic nie szkodzi, odpowiedzialność ponosi sama Redakcja) — że mienimy tę gazetkę „Staszowską Serwatką”. Staszowiaczy wiedzą, co to znaczy i Ci niechaj wam innym objaśnią. Uczynią to przedewszystkiem, gdy nam nadeślą jaknajwięcej materiałów z kursu Staszowskiego, materiału wesołego, pogodnego (nie jak opisywana poniżej staszowska pogoda!) czy też poważnego, jako były poważne nasze wieczorne gawędy albo zebrania grona instruktorskiego, albo przemówienia druha wice-komendanta (choć te nie zawsze).

Staszowska brać, rozproszona po kraju całym, zaniosła wszędzie niewątpliwie ten dorobek wspólnych przemyśleń i przeżyć, jak pajęczka sieć omotać musi wszystkie zakątki naszej ziemi, a owemi pajęczkami nitkami połączy polskie miasta, miasteczka i wsie.

Tę jedność, którą bez wszelakiego przymusu, lecz prosto a naturalnie wytworzyło życie na kursie staszowskim, dziś wszyscy czujemy, niemal fizycznie odczuwamy, ba widzimy nawet w pracy.

Czuwajcie więc staszowiaczy i pamiętajcie o „Serwatce”.

### KRAKOWIAKI I NIEKRAKOWIAKI STASZOWSKIE.

- |  |   |
|--|---|
| I. Niema to druhowie—<br>Niech się każdy dowie—<br>Jak u nas w Staszowie<br>Na kursie „wriop”!). | II. Nasze staszowiaczy<br>Morowe chłopaki<br>I komendant taki<br>Jest morowy chłop. |
|--|---|

!) Redakcja zaopatrzona w harcercą domysłność przypuszcza, że znaczy to: Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

- |  |  |
|--|--|
| III. Druhny sympatyczne<br>Dzielne i fertyczne;<br>Ma zalety liczne<br>Komendantka też.              | IV. Wice-Komendantka<br>Od Kursu Żeńskiego<br>Prawi o pogodzie<br>Harcerza polskiego.              |
| V. Dobrze, że nam prawi<br>Czasem o pogodzie,<br>Kiedy Staszowiaki<br>Ciągłe chodzą w wodzie.        | VI. Boć jest przysłowiem<br>Staszowska pogoda:<br>Z wielu ciurkiem leje,<br>A w butach wciąż woda. |
| VII. Dwuch jest drużynowych<br>Jeden z nich rysuje,<br>Drugi krasomówca,<br>Ten koloryzuje.          | VIII. Obaj drużynowi<br>Są morowe chłopcy<br>Oj, poszedłby z nimi<br>Człek zaraz w okopy.          |
| IX. Mamy „bolszewika“<br>Ideowiec wielki,<br>Ponoć nigdy w życiu<br>Nie widział butelki.             | X. Mieszkamy na dole,<br>A druhny na górze,<br>Gdybyś się tam dostał<br>Wywołałbyś burzę.          |
| XI. chociaż nasz oboźny<br>Nie jest bardzo srogi<br>Zabronił surowo<br>Wchodzić w druhen progi.      | XII. Za to w naszej kuchni<br>Jest grunt neutralny,<br>Tam ci już nie grozi<br>Żaden raport karny. |
| XIII. Bo gospodarz dobry<br>— Jak opinja głosi —<br>Fred nasz po kieszeniach<br>Dla nas cukier nosi. | XIV. Kiedy się „na górze“<br>Robi wieczornicę<br>Antek monologi,<br>Felek rąbie wice.              |
| XV. A nasz pan Wąsala<br>„Ważny“ z Jędrzejowa<br>Będzie reżyserem<br>Zabawa gotowa.                  | XVI. Ale i bez tego<br>Śmieją się chłopacy;<br>„O towarzyskości“<br>Mówi druh Ignacy               |
| XVII. Wpadł też do Staszowa<br>Druh Staś w kapeluszu,<br>Ten od „Kalendarza“ —<br>Pełen animuszu.    | XVIII. Oj, bo do Staszowa<br>Brac dzielna zjechała —<br>Od Odry po Kijów<br>Jest tu Polska cała!   |

□□□□□□□□

X.

## NASZE WYDAWNICTWA.

Oprócz książek, o czym mówiliśmy poprzednio, przybywają do nas roczniki pisma harcerskiego „Młodzież“, później „Harce“, wydawanego w Kijowie jako organ Naczeln. Harc. na Rosję.

Jak widzimy, przybywa wcale pokaźna liczba nowych, często bardzo cennych prac z dziedziny harcerstwa, co zaś ważniejsza, że obejmują one różne dziedziny myśli i pracy harcerskiej.

Szkoda niestety, że i między nimi tak słabo jest reprezentowana harcerska „literatura piękna“.

Dowodem, jak nam ona jest potrzebna, niech posłuży, że autor „Opowieści skautowych“ myśli pono już o drugim wydaniu tej książki. A iluż z nas jej jeszcze nie czytał!? Ale i u nas nie spali. Mimo strejków drukarskich i innych znanych trudności ukazały się dwie rzeczy nowe w „Bibliotecze Harcerskiej“.

Pierwsza, to: **Edwarda Muszalskiego „Wielkie wycieczki harcersko-krajoznawcze“** (obozy ruchome), wydane jako Nr. 6 Bibl. harc. u J. Lisowskiej; składy główne: Kraków: G. Gebethner i S-ka. Lwów: Gubrynowicz i Syn, Poznań: M. Niemierkiewicz, Płock: S. Betley.

Redaktor i wydawca: **Konrad Chmielewski.**

Sekretarz redakcji: **Stanisław Rudnicki.**

Druk Jana Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11.

Praca ukazała się przed wakacjami w samą porę, jednak mało z niej jeszcze w ciągu tego lata korzystano. Zapewne nie wszędzie zdążyła ona dojść przed rozjechaniem się na wakacje lub wyruszeniem na kolonje czy wędrowki. Gdyby się z nią zapoznali kierownicy ostatnich, możeby zorganizowali je „solidniej“, staranniej je przygotowali i lepiej prowadzili.

Chociaż książeczka traktuje o szczególnej dziedzinie harcerstwa, wobec obszernego opracowania, znaleźć w niej można wiele wiadomości koniecznych dla harcerza nie tylko podczas wycieczek, ale wogóle w życiu. Można też znaleźć niejedną uwagę i dygresję już nie techniczną, ale ideową.

Autor czasami może nawet zbyt wchodzi w szczegóły (np. w rozdz.: „Wyekwipowanie“), powtarzając rzeczy znane ze „Skautów w obozie“ lub pism skautowych, natomiast z innymi tematami rozprawia się krótko (np. higiena) Ale to nie psuje pewnej całości, którą książeczka niewątpliwie stanowi.

Zresztą doskonałym dopełnieniem jest broszurka d-ra **Wł. Osmólskiego „Hygiena w harcerstwie“**, która stanowi przedruk z większej pracy zbiorowej p. t. „**Hygiena sportu**“. Z ostatnią powinien się zaznajomić każdy harcmistrz, wszyscy starsi harcerze, a również wszyscy ci, którzy jakiegokolwiek uprawiają sporty.

Natomiast broszurka d-ra Osmólskiego znaleźć się powinna w każdej biblioteczkach harcerskiej, jej zaś treść w głowie każdego solidnego harcmistrza.

S. W. R.

□□□□□□□□

## OD REDAKCJI.

I.

1. Masz pewnie wiele do napisania redakcji, nie zwlekaj i pisz natychmiast.

2. Dla ułatwienia pracy redakcji i zecerowi — pisz atramentem wyraźnie po jednej tylko stronie papieru, zostawiając margines.

3. Oprócz podpisu względnie pseudonimu — dla wiadomości redakcji wypisz: imię, nazwisko, adres, przynależność organizacyjną.

4. Streszczaj się; unikaj frazesów, zwrotów i wyrażeń (rozказы: „bacznosc!“, „w prawo patrz!“ i t. p.), które można opuścić bez szkody dla wartości twojej pracy i przyjemności czytelnika

5. Rękopisów redakcja nie zwraca.

6. Numerów z wydrukowanym artykułem redakcja darmo nie wydaje.

7. Za wartościowe prace autorzy otrzymają przeznaczone przez Redakcję honoraria.



archiwum